

jechała w tym wielkim, wielkim wozie... Zaczynała jednakże przy tem opowiadaniu płakać i trząść się ze strachu, tak że panna Amelia dała za wygrane wszelkim pytaniom.

Dziecko było bardzo delikatne i ostatnimi wypadkami widocznie zdenerwowane, wymagało więc starannej, troskliwej opieki. Przytem Wandzia okazywała się w jedzeniu wybredną i kapryśną, trzeba jej było dogadzać i pielegnować ją. Ani się spostrzegła panna Amelia, jak jej własne wymagania i kaprysy zeszyły na drugi plan.

Jednakowoż nietrudno jakoś przyszło jej przezwyciężyć swoje przyzwyczajenia, nie narzekała teraz nawet na to, że mała częstokroć budzi ją w nocy...

Śmiech i szczebiot Wandzi napępiał pckój weśółm gwarem... Panna Amelia zdawała się zapominać o tem, że dawniej nad wszystko lubiła spokój i ciszę... Tak jakoś raźnie, jasno było w pokoju z tem małym, ślicznym stworzeniem, które tysiącami figlami swoimi wywoływało co chwila uśmiech na usta panny Amelii.

Mała ośmieliła się zupełnie, wdrapywała się na kolana swej opiekunki, obejmowała ją za szyję i dziecinną swoją pieśczętliwą gwarą opowiadała jej różne rzeczy...

Doszło do tego, że panna Amelia, która nie cierpiała zwierząt, trzymała w pokoju kotka dla zabawy Wandzi...

Gospodyni, która znała historię znalezienia dziewczynki, wzruszała ramionami, patrząc na to.

Nieraz już namawiała pannę Amelię, aby umieściła dziecko w jakim przytułku.

— POCO pani taki kłopot i wydatek? — mówiła. — Toż to dziecko sumy kosztuje.

Rzeczywiście utrzymanie delikatnego, rozpieszczanego dziecka było bardzo kosztowne, a fiances panny Amelii znajdowały się chwilowo nie w najlepszym stanie. Ceny z każdym dniem szły w górę, to też przywieziona gotówka topniała z przerażającą szybkością, a administrator z Krakowa pieniędzy czynszowych nie nadsyłał, tłumacząc się, że lokatorzy jedni wyjechali, inni nie chcą płacić. Nieraz więc szła panna Amelia pieszo dla oszczędności, zamiast wsiąść w tramwaj czy w dorożkę, nieraz odmawiała sobie smacznej potrawy, aby małej kupić jaki przysmak lub zabawkę.

Przemyśliwała już nawet nad tem, czyby nie poszukać jakichś lekcji... Mogłaby w ten sposób łatwiej dogadzać wymaganiom pupilki...

Pewnego razu mała bawiła się lalką, a panna Amelia zajęta była cerowaniem pończoszek dziecka, gdy ozwało się pukanie do drzwi.

— Proszę — rzekła panna Amelia, a do pokoju weszła a raczej wpadła z pośpiechem młoda, elegancka kobieta.

Wandzia rzuciła się ku przybyłej z radoszym okrzykiem:

— Mamo, mamol

Młoda dama pochwyciła dziecko, uniosła je w ramionach i okryła pocałunkami. Wandzia zarzuciła jej ręce na szyję i omal nie dusiła w uścisku...

Po kilku minutach młoda kobieta, opanowawszy się nieco, zwróciła się do panny Amelii:

— Ja jestem matką Wandzi... Pani była tak dobra, przyjęła małą zaopiekowała się nią... Ach! czemu ja się pani odwdzięczę... Mój mąż jest oficerem na wojnie... Ja byłam chora, leżałam we Wiedniu w klinice... Przechodziłam poważną operację... Kiedy przyszła ewakuacja Krakowa, bona miała przywieźć mi Wandzię do Wiednia... Ale to taka roztrzępana dziewczyna... Straciła dziecko z oczu w Morawskiej Ostrawie... Co ja się nagryzłam, naplakałam, com się naszukała... Przypadek sprawił wreszcie, że się dowiedziałam, że dziecko jest w Pradze u pani... Ja to pani opowiem... Musiała pani mieć z Wandzią dużo kłopotu... Ona trochę kapryśna... Ach! moja wdzięczność, moja wdzięczność... Ja tu za idę jutro do pani podziękować... Pani musiała mieć duże wydatki... Ale teraz pozwól pani, nieprawdaż, że ja Wandzię od razu ze sobą zabiorę?

Panna Amelia skinęła w milczeniu głową. Czyż miała prawo nie pozwolić?

Matce spieszyło się, aby zabrać dziecko.

Ubrała je szybko w płaszczyk i kapturek i wśród tysięcznych podziękowań, wzięła za rękę.

Panna Amelia uczyniła ruch, jak gdyby chciała pochylić się nad Wandzią i pocałować ją. Ale dziecko, zajęte odzyskaną matką, nie spojrzało nawet na nią.

Wandzia z matką wyszły, za drzwiami jeszcze posłyszała panna Amelia radosny szczebiot dziewczynki i śmiech szczęścia młodej kobiety, a potem wszystko ucichło.

Panna Amelia mogła być zadowolona, pozbyła się nareszcie kłopotu.

Stara panna spojrzała na porzuconą przez dziewczynkę

czynkę lalkę, usiadła przy stole, oparła głowę na rękach i nagle, niespodzianie dla siebie samej wychyliła płaczem...

Była znowu samotną...



Marya Segeny.

Wskrzeszona przeszłość.

Ostatni promień gasnącego słońca wpada przez wąskie, przyćmione szyby do małej, ubogiej izdebki. W złotym tem oświetleniu nędzne, stare sprzęty nabierają na chwilę pozornego wyglądu dawnej wytworności.

Nizka, staromodna kanapa z mahoniu pyszni się jeszcze resztkami ciemno wiśniowych odci ni, posrebrzane, misternie rzeźbione okucia błyskają gdzieś białolśniącą powłoką, a na wybladłych portretach, uwieczonych w złote niegdyś ramy, zapalają się żywe, ciepłe kolory, krwawi się płomienną plamą purpura karmazynów, błyszczą tęczowym ogniem karabele wysadzane drogimi kamieniami.

Przy oknie, głęboko zasunięta w duży fotel, obity wypełzłym safianem, siedzi staruszką.

Wyschłe białe dłonie bezsilnym ruchem wsparła na kolanach, machinalnie przesuwając w sztywnych palcach drobne ziarnka różańca.

Głębokie, długie bruzdy, żłobiące się niezatartem piętnem na bladej, woskowej twarzy staruszki, mówią o wielu latach przebytych w trosce i smutku ciężkim, a jasne oczy, wybladłe jak kwiaty starego gobelinu, wpatrzone w wąską, ciemniejącą już uliczkę, przysłonięte są mgłą łzawą...

Od iluż to lat codziennie o zmroku siedzi ona tutaj zasłuchana w monotony szmer życia małego miasteczka, zamierający powoli pod szarzącym niebem — oderwana jednak od tego wszystkiego, co wokoło niej się dzieje, zapatrzona w cudną a tak bolesną dla niej wizję nigdy niezapomnianej przeszłości... Niekiedy wzrok jej przesunie się powoli po szeregu portretów, mieszczących się na przeciwległej ścianie. Wtedy ożywia się twarz staruszki, zagasty w niej płomień życia żywym rozświetli się blaskiem, a mgłą przysłonięte oczy zapłoną wielkim ukochaniem i tęsknotą.

Ci najdrożsi!

Odeszli wszyscy, pozostawiając ją na łup ciężkiej rozpacz, która z biegiem lat wielu przycichła, przeobrażając się w cichy smutek, tak związany głęboką nicią z każdym dniem jej życia, z każdą myślą, z każdym drgnieniem duszy — że dziś bez tego bolesnego towarzysza żyć by już nie mogła nadal.

Przeszły lata — wiele bardzo wiele lat, sączące się monotennie, miarowo, jak uparte krople jesienno deszczu, przy zgodnym wtórze tykającego zegara z kukulką, smutno wydzwaniającego godziny...

Ostatni zabłąkany promień słoneczny przedarł się przez zmatowaną szybę i padł na najbliższy portret wiszący na ścianie. Pobiegło za nim spojrzenie staruszki. Z portretu patrzyła na nią twarz młoda o śmiałym, energicznym wyrazie. I zdało się, że ten nikły, zamierający już promień słońca wskrzesił nagle zamarte rysy mężczyzny z portretu. Zabiło tętno życia pod warstwą wyblakłych farb, ciepłem spojrzeniem przemówiły ciemne oczy, zadrgała ręka obejmująca rękojeść złotej karabeli...

Oczy staruszki pochwyciły to spojrzenie ciepłe i przywarły do niego, nieruchome, zdumione... I nagle zdało się jej, że te lata, przeżyte w tęsknocie nieukozonej, zapadły się teraz w przeszłość niepowrotną, znikły na zawsze, poderwane gorącym podmuchem powracającej młodości...

Promień pieścący obraz prześlizgnął się teraz niżej i wkrótce zatonął w zmroku czającym się po kątach izdebki. Ale stan dziwnego upojenia, w jakie zapadła staruszką, trwał dalej, obcy i daleki temu życiu, które nieubłagane i surowe szło dalej biegiem swoim...

I oto staruszką, przeniesioną duszą w pierwsze lata swojej pogodnej młodości, raz jeszcze dzięki tym ukrytym siłom, drzemającym pomimo wszystko na tajemnym dnie każdego istnienia, mogła przeżyć te chwile radosne a zarazem smutne, które stały się promieniem dalszego jej życia.

Widzi się teraz młoda, pełną sił i marzeń świetlaną w domu swoim rodzinnym, otoczona troskliwą opieką i staraniem. Jest narzeczona szczęśliwą i dnie jej płyną jasne i radosne, niezamącone chmurką najlżejszą. Ale nagle po kraju zaczyna się rozchodzić wieści głuche i tajemnicze. Do dworku

jej rodziców zjeżdżają się ludzie obcy o poważnym, jakby natchnionym wyrazie twarzy i wiodą długie rozmowy z jej ojcem, którego oczy płoną blaskiem niezwykłym i odmładzającym pochyloną już jego postać. A na twarzach wszystkich najbliższych widnieje jakaś nadzieja radosna i powaga.

W kilka tygodni później w starym dworku zapanał ruch niezwykły i gorączkowy... Radosne wieści przyoblekły się w szatę rzeczywistości. Gotuje się wielki dzień! Dzień odrodzenia i chwały. Rozwarły się dusze szeroko i chłoną w siebie chciwie te gorące drgania nowego, zmartwychwstałego życia! I dusza jej młoda, żadna zwycięstwa i czynów wielkich, goreje zgodnie z tym ciepłym prądem, który ją otacza. Czasem iza prędko osuszona zabyśnie w jej oku, na myśl, że ten jej ukochany i wybrany odejdzie od niej na długie może miesiące, ale żal ten zniknąć musi, wobec nawału wrażeń i potęgi wielkiego czynu, który się gotuje i do którego on łąnie tak gorąco i z takim niezmierzonym pragnieniem.

I nadszedł ten dzień wielkich nadziei. Z gorączkowym pośpiechem wykończa wraz z siostrą mi-sterny haft śnieżnego ptaka, jaśniejącego świetną plamą na tle purpurowego sztandaru. Ma go on zawieść w bój zwycięski i wielki, z którego powróci do niej wolny i utęskniony.

Krótkie, wyczerpujące poznanie w ogrodzie tonącym w zmroku wieczornym.

Oczy jej suche błyszczą wytężonym światłem. Na twarzy spokój, tylko jej dłoń wcią spoczywająca w jego silnym uścisku drży lekko.

— Powrócisz do mnie? Nie zapomnisz?

— Chybabym zginał.

— To niemożliwe. Miłość moja i tęsknota tarzają ci będą!

Poszedł!

Nastaly dnie gorączkowego oczekiwania i niepokoju skrytego. W dniach tych dusza jej dziwnie dojrzała, nabrała hartu i powagi...

Ale jednego dnia o zmroku zapukał ktoś cicho do starego dworku. Serce jej zabiło przecuciem. Wyszła na ganek, spokojnie oczekując wyroku. Przyjaciół jego i towarzyszy broni bez słowa wręczył jej pamiątkę ostatnią. List i pierścień, na którym krew skrzepła rdzawe pozostawiła ślady...

I oto teraz skończyło się marzenie jej życia. Cios ten uderzył w jej młodą duszę, jak wściekły pęd wichru, co wcią roślinę do ziemi pochyła, płatki pierwszego kwiecia bezlitośnie rozsypując po ziemi. Ale rozdmuchał w niej zarzewie wielkiej nienawiści, nieprzemozzone pragnienie zemsty i odwetu za krzywdę doznana i dzięki temu uczuciu i bolesnym wspomnieniom, które ciągle podsycala w sobie, żyć mogła dalej...

Z gorącym niepokojem śledziła bieg dalszych wypadków. A każda przyniesiona wieść smutna lekkim rysem znaczyła jej czoło, przygaszała blask jej oczu...

Odeszli od niej z kolei wszyscy jej najbliżsi. Została sama i czekała. Wiedziała, że ta chwila, na którą w milczeniu i skupieniu czekała lat tyle, nadejść kiedyś musi. Wierzyła w odwet losu i sprawiedliwość. z tym zaczęłym uporem natur wyższych i silnych, których wiary niepowodzenia i ciosy zabić nie mogą, ale oblekają tylko kamienną powłoką, pod którą konserwować się będzie, aż do ostatniego tchnienia życia.

I doczekała się w końcu powrotu drzemających nadziei. Dawną, wskrzeszoną falą przybiegły do niej, ożywiając smutną jej starość, łącząc się w jedno z drugim wspomnieniem ubiegłych lat. Po raz drugi danem jej było przeżyć te chwile, które jak zdawało się wielu innym, powrócić już nie będą mogły. Zobaczyła znowu na młodych twarzach ten, tak jej znany wyraz dziwnego skupienia i powagi — ujrzała spojrzenia płonące blaskiem nadziei zwycięstwa, wyczuła gorące tętno, bijące zgodnie w rozpromienionych duszach...

Ale jej serce osłabło przez długie lata oczekiwania, umysł przyciemniał pod ciężarem ciężkich myśli, tak, że nie mogła już odróżnić dnia dzisiejszej rzeczywistości, od wspomnień tonących w mroku minionej przeszłości. Zławało jej się chwilami, że wrażenia tamte przeciągnęły się tylko i trwają dalej równie żywe i prawdziwe.

Kiedy jej wnuk, ostatni łącznik lat starych, odeszedł tak, jak niegdyś ukochany jej i żegnała go z niepokojem i radością — to zdało się jej, że nic w jej życiu nie uległo zmianie, że żegna tamtego, który wkrótce do niej powróci, okryty chwałą i blaskiem zwycięstwa.

I dziś właśnie, wsunięta głęboko w fotel, pokryty wypełzłym safianem, zapatrzona w portret wiszący na przeciwległej ścianie, oczekuje z utęsknieniem jego powrotu...